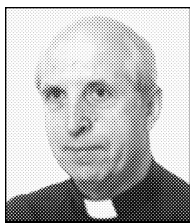


Wiadomości Polonijne



Wmawianie nam antysemityzmu to niewdzięczność i krzywda za ratowanie Żydów od zagłady

Ks. Lucjan Kamiński SDB
lucjankamiński@hotmail.com

„Nowy Dziennik” (z dnia 4 lutego br.) podał do wiadomości, że w Lublinie ambasador Izraela, Dawid Pelag wręczył 5 medali „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” rodzinom, które w czasie II-giej wojny światowej ratowały Żydów. Chodzi o rodziny: Cecylia i Maciej Brogowscy, Marzenna i Jan Cioczuk, Waleria i Antoni Szyszkowscy, Marianna Kozłowska oraz Eurofrozyna i Edward Trzeciak. W imieniu uhonorowanych wyróżnienia odebrały ich dzieci.

Moje pytanie: Dlaczego odznaczeń nie odebrali zainteresowani? Dlaczego zostały odebrane przez ich dzieci? Domyślam się, że te osoby już nie żyją jako że od zakończenia wojny upłynęło już ponad 60 lat.

Pytam się jednocześnie: Dlaczego strona izraelska w tym wypadku i w podobnych wypadkach uprzednio, zwlekała tak długo z tymi odznaczeniami? Byłoby pewnie o wiele lepiej i bardziej elegancko gdyby odznaczenia odebrały osobiście te osoby, które ratowały Żydów od zagłady, kiedy jeszcze były przy życiu. Byłaby to ichna osobista satysfakcja za bohaterskość, choć jestem więcej niż przekonany, że te osoby z narażeniem życia swego i innych nie czyniły tego dla odznaczeń a jedynie z pobudek humanitarnych i pryncypiów czysto chrześcijańskich. Ze strony Polaków było to bohaterstwo. Sam ambasador Peleg podczas wręczenia odznaczeń powiedział: „że tylko w Polsce, inaczej niż w Europie Zachodniej, za pomoc Żydom groziła natychmiastowa kara śmierci”. Podczas tej ceremonii obecny tam Adam Wasilewski prezydent Lublina powiedział: „że medale za ratowanie Żydów są równoważne najwyższym odznaczeniom wojskowym przyznawanym za odwagę na polu bitwy. Trzeba było mieć niezwykłą odwagę, żeby ryzykować swoje życie, także życie najbliższych, sąsiadów, a niekiedy całych wsi”. Szkoda, że tego nie dostrzegł pan T. Gross i inni, którzy w Polakach widzą tylko antysemitów. Pan Gross i inni nie biorą pod uwagę tego, że wśród wszystkich uhonorowanych przez Instytut Yad Vashem medalami „Sprawiedliwi wśród narodów świata jedna trzecia odznaczonych to Polacy.

Ambasador D. Peleg w przemówieniu podczas wręczenia medali m.in. dodał jeszcze: „Były rodziny, które znalazły odwagę, by pomagać innym ludziom, ale pan Peleg zaraz nie omieszczał dodać – a trzeba pamiętać, że w ich otoczeniu znajdowali się tacy, którzy wydawali Żydów na śmierć, denuncjowali Niemcom rodziny ukrywających się Żydów”.

Z niesmakiem odebrałem te słowa pana ambasadora. Jeśli były, a mogły być tego rodzaju osoby to cóż to znaczy wobec 6 tysięcy Polaków, którzy ratowali Żydów od zagłady, z których wielu z nich wraz ze swoimi rodzinami zostali rozstrzelani? Ratowanie Żydów podczas okupacji w Polsce było aktem heroicznym, a do heroizmu nie można zmuszać. W każdym narodzie mogą być bohaterowie ale mogą być też zdrajcy. Wśród Żydów też były osoby, które z niewiadomych pobudek donosili Niemcom na swoich krajan, współpracowali z gestapo a po skończonej wojnie wielu poszło na układy z władzami komunistycznymi, działali aktywnie likwidując AKowców i wszelkiego rodzaju opozycjonistów. Pracowali nad utrwaleniem systemu marksistowskiego w Polsce.

Jeśli pan ambasador D. Peleg nawiązał do nielicznych negatywnych postaw niektórych Polaków to powinien był powiedzieć o negatywnym zachowaniu swoich rodaków, o zupełnej obojętności Żydów amerykańskich i wogóle innych narodowości, które nie były pod okupacją niemiecką którzy obojętnie patrzyli jak nasiłci w Polsce mordują nie tylko Żydów ale i Polaków oraz zakładników innych

Ks. Kamiński do str. 22

ŚP. Andrzej Pomian (1911-2008)

Dnia 20 kwietnia 2008 r. zmarł w Waszyngtonie D.C. w Stanach Zjednoczonych A.P. ostatni z kierowników podwydziału Komendy Głównej Armii Krajowej, kapitan AK i pułkownik WP w stanie spoczynku – Andrzej Pomian. Taki przyjął pseudonim, bowiem z urodzenia nazywał się Bohdan Sałaciński, a przyszedł na świat 2 stycznia 1911 r. w Czarnym Ostrowiu, na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (a raczej Trojga), wówczas pozostających pod zaborem rosyjskim. Miało to niewątpliwie wielkie znaczenie dla kształtowania osobowości człowieka, który do ostatnich dni zachował piękną polszczyznę, z wyraźną tzw. kresową melodią w głosie, cechującą miękkość naszego języka.

Naukę w gimnazjum starego typu pobierał w Ostrogu wołyńskim, w pobliżu przedwojennej, tzw. ryskiej granicy. Kiedy na początku lat 90 XX w. po raz pierwszy od 1944 r. przyjechał do Warszawy umożliwiłem Mu spotkanie z kolegą z tegoż gimnazjum, co sprawiło obu wielką radość po sześćdziesięciu latach, pomimo znajdowania się w zupełnie innej Polsce...

Andrzej Pomian ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim i został asystentem w katedrze prawa rzymskiego. Odbywał też praktykę w Prokuraturii Generalnej, i tak zastał Go wybuch 2 wojny światowej. Włączył się do pracy na tajnych kompletach swej uczelni, a jako oficer rezerwy wstąpił do sławnej Armii Krajowej i pracował w ważnych strukturach Komendy Głównej AK, aż do kwietnia 1944 r. Wtedy został delegowany jako emisariusz AK do Rządu RP na Uchodźstwie i Naczelnego Wodza w Londynie. Podróż odbył tzw. Pierwszym Mostem, w grupie innych pięciu kurierów, z ładowiska o kryptonimie „Bak” pod Bełżycami na lubelszczyźnie.

Ta podróż była kolejną zasadniczą zmianą w życiu młodego inteligenta marzącego o służbie narodowi. Nie powrócił już do kraju, gdyż po trzech miesiącach wybuchło Powstanie Warszawskie. Stał się więc – znając dobrze warunki okupacyjnej Warszawy – autorem pierwszego, krótkiego opisu tegoż Powstania w języku angielskim: WARSAW RISING, 1945 r.

Koniec wojny zastał Go w rozradowanym Londynie, lecz On, tak jak inni walczący od 1939 r. Polacy, musiał się zmierzyć z nową okupacją – bardziej wyrafinowaną – sowiecką, zafundowaną nam – pierwszemu aliantowi – przez zachodnich sojuszników. Stał więc u boku swych wojennych dowódców: Bora i Grzegorza, aby w nowych warunkach emigranta politycznego walczyć o Niepodległą RP: czynem, słowem i piórem.

Należał do wąskiego grona założycieli NiDu (Niepodległość i Demokracja), organizacji młodych niepodległościowców, wychowanych w wolnej Polsce, z tak znanymi towarzyszami broni, jak: Jerzy Lerski, Jan Karski, Jan Nowak, czy Rowmund Piłsudski, Bolesław Wierzbiański i inni.

Pomian odgrał poważną rolę wspomagając Bora Komorowskiego i Grzegorza Pelczyńskiego w tworzeniu archiwum Polski Podziemnej pod nazwą: Studium Polski Podziemnej w Londynie, które do dziś pełni funkcję skarbnicy wiedzy o walce narodu polskiego w czasie 2 wojny światowej. Z zasobów Studium powstało 6-tomowe wydanie dokumentów – podstawowe, choć nie pełne opracowanie źródeł, bez których żaden historyk nie może opisywać polskiego udziału w 2 wojnie światowej.

Temperament, doświadczenie i wiedza spowodowały, że A. Pomianowi powierzano trudne prace dotyczące walki o niepodległość, m.in. kierowanie kontaktami z powojennym WiNem (Wolność i Niezawisłość) antykomunistycznym podziemiem w Kraju. To jest zresztą temat czekający na dobre pióro historyczne. Część wiedzy o tym wysiłku – niestety – zabrał ze sobą.

Kiedy po śmierci Stalina (5 marca 1953 r.) i zakończeniu wojny w Korei nieco

ŚP. Andrzej Pomian do str. 22

Karty z dziejów Polonii

Dramatyczne losy pomnika

Grunwaldzkiego w Krakowie, daru Ignacego J. Paderewskiego

Dr Wojciech A. Wierzewski

Naprzeciw czerwonej bryły Barbakanu wznosi się na Placu Jana Matejki w Krakowie pomnik potocznie zwany „grunwaldzkim”, z którym wiąże się dramatyczna historia i swoista, współczesna legenda królewskiego grodu. Otóż dokładnie sto lat temu, pojawiła się śmiała inicjatywa, która wyszła ze strony otoczonego już wówczas międzynarodową sławą polskiego muzyka i pianisty, Ignacego Jana Paderewskiego, aby w Krakowie wzniesić monument dla uhonorowania 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem i obudzić w narodzie dumę, pamięć jego wielkich historycznych czynów. Paderewski postanowił postawić na wysokim, granitowym cokole postać króla Władysława Jagiełły na koniu, dumnie spoglądającego z góry na leżącego u stóp pomnika, zgruchotanego Wielkiego Mistrza, Urlicha von Jungingen, pokonanego wraz z całym Zakonem Krzyżackim w słynnej bitwie grunwaldzkiej, 15 lipca 1410 roku. Jako urodzony z początku wojny krakowianin, już jako dziecko wiedziałem o tragicznym losie, jaki spotkał ten pomnik i króla Jagiełłę z rąk mściwego okupanta niemieckiego. Wczesną jesienią 1939 r., po zajęciu grodu, Niemcy przystąpili do usunięcia historycznego symbolu polskiej wiktorii. W posiadaniu mojego ojca znajdowały się w tamtym czasie głęboko poruszające zdjęcia z kolejnych etapów demontowania i burzenia dynamitem posągu, który działał na Niemców jak przysłowiowa „plachta na byka”.

Teren wokół pomnika na Placu Matejki został niemal zaraz po zajęciu Krakowa przez wojska niemieckie otoczony i zabudowany wysokim płotem. Najpierw dokonano demontażu licznych historycznych postaci, Polaków i Litwinów, otaczających wokół fundamentu króla Jagiełłę, wreszcie zdjęto samego monarchę i wysłano wszystkie rzeźby w głąb Niemiec. Następnie wysadzono w powietrze i zrównano z ziemią granitowy cokół, oryginalnie przywieziony ze Szwecji. Kiedy zdjęto zasłony, oczom mieszkańców Krakowa ukazał się czarny dół, głęboka rana dokonana nie tylko na pamiątkowym miejscu. Był to perfidny akt „wyrwania z korzeniami” drogiego sercom Polaków symbolu ich heroicznej, dziejowej przeszłości. Symboliczny, bo nie jedyny. W podobny sposób dokonano w Krakowie „masakry” innego pomnika, narodowego wieszczka, Adama Mickiewicza na Rynku Krakowskim, naprzeciw Kościoła Panny Marii, w obliczu zgromadzonych tam tysięcy mieszkańców miasta. Udokumentowały to podobnie sekretne zrobione przez świadków zdjęcia, krążące potem masowo w konspiracyjnym obiegu. Jeżeli jednak wspomniany pomnik Mickiewicza, przywrócono do pierwotnej glorii zaraz, w pierwszych latach po wyzwoleniu, na placu Jana Matejki przez długie lata pozostawały granitowe płyty pokrywające dokonane przez okupanta barbarzyństwo. Nie było to rezultatem przypadku. Postać fundatora, pierwszego premiera Odrodzonej Polski czyli Ignacego Jana Paderewskiego pozostała po wojnie, dla komunistycznych władz PRL – u „mocno kontrowersyjna”, stąd najchętniej bywała przemilczana. Inaczej było z Grunwaldem, chętnie używanym w propagandzie jako przypadek niemieckiego zagrożenia ale i determinacji, a potem wielkiego zwycięstwa „narodów słowiańskich” nad niemieckim rewanżyzmem i agresją.

Nic dziwnego, że władze miejskie już w styczniu 1945 r. niedługo po wyzwoleniu,

Wierzewski do str. 21

Zatrzymany na granicy: charakterystyka procedury wydalania z kraju w trybie (20) uproszczonym („expedited removal”)

Część I

Christopher A. Kerosky
Tłum.: Ewa Szafrąńska

Obecnie coraz częściej dowiadujemy się z prasy, że kolejne osoby przebywające nielegalnie na terenie USA są zatrzymywane i następnie poddawane procedurom deportacyjnym. Rośnie także liczba przypadków, kiedy to Polacy nie posiadający statusu prawnego w tym kraju są zatrzymywani. W ciągu najbliższych miesięcy skupię się na tym, co należy robić, jeśli w podobnej sytuacji znajdzie się członek rodziny bądź przyjaciel.

W okolicach granicy z Meksykiem, jak na przykład w Południowej Kalifornii, deportacja danej osoby może trwać bardzo krótko, z pominięciem rozprawy sądowej, nawet jeśli ta osoba już od dłuższego czasu przebywała na terenie USA.

Począwszy od 1 kwietnia 1997r., Rząd amerykański zaczął wprowadzać w życie procedurę zwaną wydalaniem z kraju w trybie uproszczonym („Expedited removal”) wobec osób przebywających na granicy, niedaleko granicy, a nawet wobec tych, którzy już znaleźli się na terenie USA, jeśli osoby te nie miałyby odpowiednich dokumentów lub statusu uprawniającego ich do legalnego przekroczenia granicy USA. W niniejszym artykule zostanie omówiona właśnie ta procedura i konsekwencje, jakie za sobą niesie. Druga część artykułu zostanie poświęcona kilku metodom sprzeciwienia się nakazowi wydalania z kraju w trybie uproszczonym („Expedited removal”).

Czym jest procedura wydalania z kraju w trybie uproszczonym („Expedited removal”)?

Procedura wydalania z kraju w trybie uproszczonym („Expedited removal”) jest wykorzystywana przez Rząd USA w celu zatrzymania niektórych osób zarówno na granicy, jak i przebywających już na terenie USA, a następnie odesłania ich z powrotem do krajów, z których przybyli. Rząd nakazuje danej osobie opuścić Stany Zjednoczone bez żadnego przesłuchania czy możliwości rozpatrzenia sprawy, o ile ta osoba nie wskaże zamiaru ubiegania się o azyl bądź nie oświadczy, że ma uzasadnione obawy co do prześladowań, z którymi musiałaby się zmierzyć po powrocie do kraju.

Kogo dotyczy ta procedura?

Procedura wydalania z kraju w trybie uproszczonym („Expedited removal”) odnosi się do każdego, kto stara się przedostać na teren USA, a (1) nie posiada odpowiednich dokumentów uprawniających do przekroczenia granicy lub (2) ma dokumenty, ale fałszywe. Może to również dotyczyć osoby, która posiada odpowiednią wizę, ale oficer imigracyjny stwierdzi, że osoba ta zamierza zrobić coś, do czego na podstawie tej wizy nie jest uprawniony. Na przykład, jeżeli dana osoba posiadając wizę turystyczną powie urzędnikowi imigracyjnemu, że planuje po przyjeździe do USA zostać tu na stałe, prawdopodobnie zostanie poddana procedurze wydalania z kraju w trybie uproszczonym („Expedited removal”), mimo że osoba ta miała ważną wizę.

Procedura ta odnosi się także do każdego, kto na terenie USA nie jest w stanie wykazać, że (1) przybył na teren USA legalnie i (2) że przebywał w USA nieprzerwanie dwa lata zanim władze imigracyjne się nim zainteresowały.

Rząd stosuje tę procedurę także wobec osób, które będąc na terenie USA nie są w stanie wykazać, że (1) legalnie przekroczyły granicę, (2) a zostały zatrzymane w odległości 100 mil od granicy Stanów Zjednoczonych, a także, gdy (3) nie ma możliwości ustalenia, czy osoby te fizycznie przebywały na terenie USA przez nieprzerwany okres ostatnich 14 dni.

Kerosky do str. 22